

„Poszliśmy tam pierwsi – z granatami w dłoniach...”
– wspomnienie PIOTRA ŁUBIEŃSKIEGO ps. „Andrzej”
o walce w Powstaniu Warszawskim

Spotkanie Komisji Historycznej TPW 19 października 2018 roku



Nasz Gość – Piotr Łubieński

Tuż po zakończeniu obchodów 74. rocznicy Powstania Warszawskiego mieliśmy zaszczyt gościć w Komisji Historycznej Towarzystwa Przyjaciół Warszawy świadka historii, żołnierza walczącego Mokotowa – **PIOTRA ŁUBIEŃSKIEGO** z kompanii K-1 Pułku Armii Krajowej „Baszta”. Nasz szacowny Gość opowiadał o wybuchu Powstania i tragicznych przeżyciach – szczególnie w pierwszych i ostatnich dniach.

* * *

Piotr Łubieński: Pochodzę z Mokotowa, urodziłem się na Mokotowie – adres: Olesińska 6. W 1942 r. Niemcy wyrzucili moich rodziców z mieszkania przy Puławskiej. Otrzymaliśmy mieszkanie żydowskie przy Muranowskiej. Moje kontakty konspiracyjne z Mokotowem zerwały się. Ponieważ mój ojciec był mocno zaangażowany w działalność konspiracyjną (ojciec i dziadek w PPS), dostałem przeniesienie do oddziału wojskowego PPS, II Kompania OW PPS, dow. por. „Smyk” [Zygmunt Ponge]. Na okres Powstania kompania miała się koncentrować na ul. Nowiniarskiej, a potem się okazało, że na ul. Długiej 27. Teoretycznie powinienem stawić się na mobilizację i tam zostać. Stało się inaczej.

Porucznik „Smyk” wysłał mnie i jeszcze dwóch żołnierzy („Szczupak” i jeszcze jeden) na Mokotów na ul. Wiktorską do magazynu po granaty. 31 lipca [1944 r.] rano pojechaliśmy tam tramwajem. Miasto było niespokojne, na ulicach dużo żandarmerii, być może z tego powodu porucznik „Smyk” pozwolił jechać tramwajem w jedną stronę, natomiast z granatami nie wolno było wracać tramwajem, tylko na piechotę. Pierwszego dnia zrobiliśmy zaledwie dwa kursy – braliśmy z magazynu sidolówki, takie blaszane puszki, nosiliśmy te granaty w kieszeniach, maksymalnie po osiem sztuk. Nie dostaliśmy żadnego plecaka ani torby. Drugiego dnia [1 sierpnia 1944 r.] pierwszy transport z Wiktorskiej na Długą poszedł dobrze, w drugim transporcie musieliśmy przechodzić przez plac Unii Lubelskiej; więc po drodze poszedłem do mojego ojca do pracy, ale nie był zadowolony, inny niż zawsze. To było moje ostatnie spotkanie z ojcem, ponieważ Niemcy rozstrzelali go następnego dnia. Jestem przekonany, że porucznik Ponge nie miał zielonego pojęcia, że Powstanie ma się rozpocząć 1 sierpnia. Szliśmy w ciemno. Myślę, że Ponge by nam coś powiedział, gdyby wiedział, on to potraktował normalnie, nie pośpieszał nas.

Dzisiaj wiemy, że dowódca Pułku „Baszta” – pułkownik „Daniel” – dostał rozkaz o rozpoczęciu Powstania 1 sierpnia o 9:20, a Powstanie miało się rozpocząć o 17:00. To za mało czasu, żeby cokolwiek zorganizować.



Filipinka – sidolówka

Źródło: CC BY-SA 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=275621>

W drodze powrotnej dotarliśmy do ulicy Madalińskiego, a tam na ul. Dworkowej stacjonowała żandarmeria. Widzieliśmy, że ludzie uciekali, grupa młodzieży z opaskami na rękach atakowała żandarmerię na Dworkowej od ul. Grażyny – po drugiej stronie Puławskiej (chyba pluton „Gerarda”). Po kilkunastu sekundach nikogo zdolnego do walki nie było, leżeli zabici albo ranni. Widzieliśmy morze trupów. Schowaliśmy się na ul. Olesińskiej pod 6, w domu, w którym wcześniej mieszkałem. Tam mieszkał kuzyn mojej matki – Józef Gałązka. Dwa dni

przed Powstaniem urodziła mu się córka. U niego znaleźliśmy we dwóch ze „Szczupakiem” schronienie, zatrzymaliśmy się na schodach, bo było ciasno. Cała ulica Olesińska zastana była trupami, ludzie próbowali przebiegać z jednej strony na drugą, a karabiny maszynowe były ustawione na ul. Olesińską. Dzisiaj Olesińska jest długą ulicą, kiedyś kończyła się na numerze 6 albo 8, dalej były chyba ogrody.

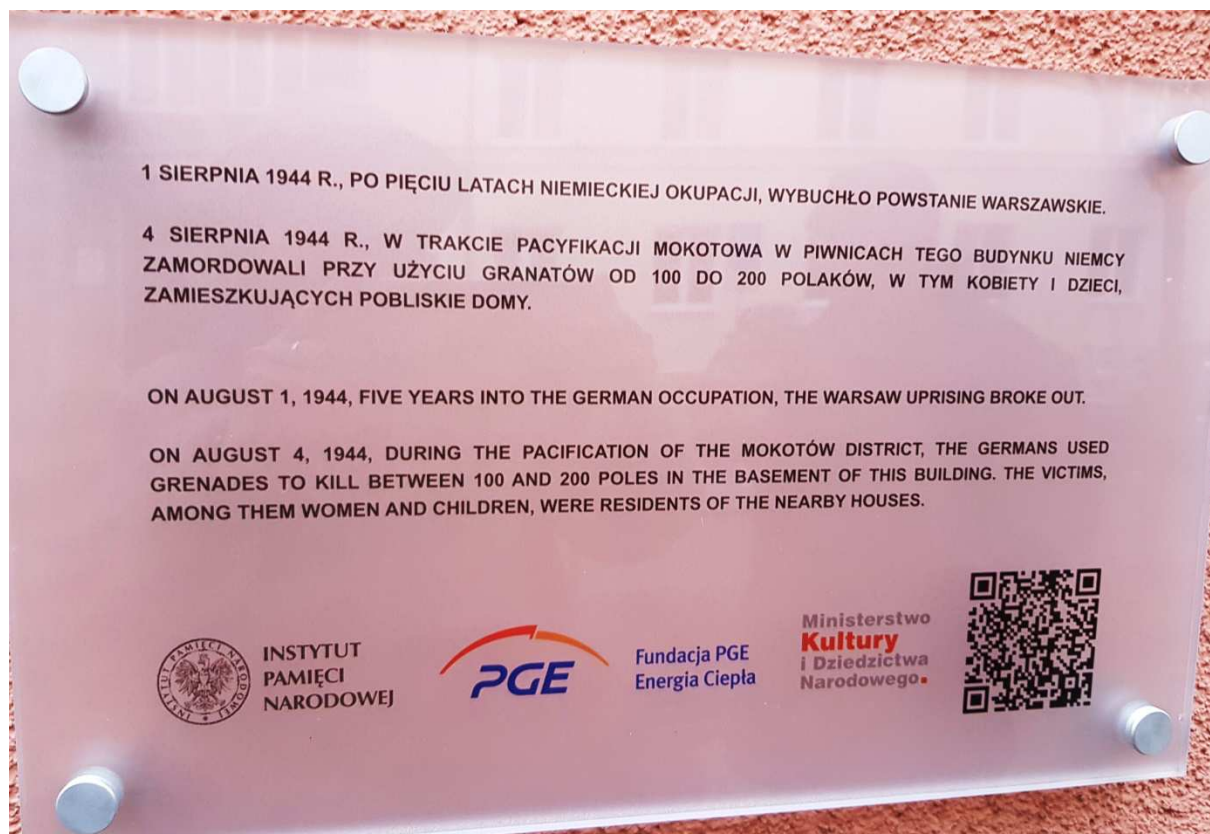


Ulica Olesińska. Tutaj, pod nr 6 urodził się widoczny na zdjęciu Piotr Łubieński i tu ukrywał się przez pierwsze 4 dni Powstania Warszawskiego, koczując na klatce schodowej, a następnie został wraz innymi zapędzony do piwnicy, do której Niemcy wrzucili granaty. Ocalał dzięki temu, że znajdował się w głębi piwnicy – z dala od okien i drzwi

Tak było mniej więcej do 4 sierpnia, wtedy przyszła żandarmeria niemiecka i chyba ukraińska, spędzili nas do bramy, potem przeszli po mieszkaniach, kto został na górze, a nie schodził to go zastrzelili, były ofiary. Nam w tej bramie kazali podnieść ręce do góry i obrabowali ze wszystkiego – co kto miał, zegarek, obrączkę, broszkę... Ja nie miałem nic, byliśmy na tyle głupi, że nie pozbyliśmy się tych granatów. Jakby nas pomacali, to by nas rozwalili. Sidolówka to nie był taki dobry granat, bo niełatwy w obsłudze. Potrzeba było czasu na jego uruchomienie. Nam się wydawało, że damy radę. Dzięki Bogu nikt nie znalazł tych granatów. Po obrabowaniu sprowadzono wszystkich do piwnicy i zamknięto. Do tej piwnicy Niemcy wrzucili granaty, kto był blisko drzwi, zginął. To było żołnierskie szczęście, ja i „Szczupak” chcieliśmy być blisko schodów, wymyśliliśmy, że może Niemcy podpalą chałupę, będziemy wtedy uciekać. Gdybyśmy zostali blisko drzwi, zginęlibyśmy na miejscu. Bardziej doświadczony Józek Gałązka zaprowadził nas do takiej części piwnicy, gdzie były same mury, bez okien. Jak Niemcy rzucili granaty ogłuchliśmy, ale nie byliśmy ranni. Próbowaliśmy się wydostać, nie wiem nawet, jak to się nam udało. Niemcy zaryglowali bramę, nie można było wyjść na ulicę, zostaliśmy na podwórku, chałupa była podpalona. Próbowaliśmy ją gasić, ale niewiele to dało. Tak dotrwaliśmy do wieczora.



Piotr Łubieński przed tablicą upamiętniającą masakrę w piwnicy na ul. Olesińskiej w Warszawie. Na tablicy widnieje tekst: „Miejsce uświęcone krwią Polaków poległych za wolność Ojczyzny W tym miejscu 4 sierpnia 1944 Niemcy spalili ok. 100 Polaków”. Tablica została niedawno odnowiona



Zapewne podczas renowacji tablicy umieszczono obok tabliczkę, która zawiera więcej szczegółów masakry mieszkańców ul. Olesińskiej. Napis brzmi:
*„1 sierpnia 1944 r., po pięciu latach niemieckiej okupacji wybuchło Powstanie Warszawskie.
4 sierpnia 1944 r., w trakcie pacyfikacji Mokotowa w piwnicach tego budynku
Niemcy zamordowali przy użyciu granatów od 100 do 200 Polaków, w tym kobiety i dzieci,
zamieszkujących pobliskie domy”*

Wszyscy jak jeden mąż doszliśmy do wniosku, że Powstanie upadło i że Niemcy wyrzynają ludność i jedyne, co możemy zrobić, to uciekać z Warszawy. Ludność cywilna uciekała razem z nami. Poszliśmy do ogrodów, które nas ukryły przed Niemcami, „siedzącymi” na Puławskiej. Tam się nic nie paliło, Niemcy nie podpalali ogrodów. Tą częścią ogrodniczej Olesińskiej przedostaliśmy się do ul. Grażyny, gdzie paliło się wszystko, dalej na Różaną – tam się jeszcze nie paliło. To, co pamiętam, to była cisza, żadnego dźwięku, tylko zgrzyt szkła pod butami. Doszliśmy do Ursynowskiej myśląc, że ludność jest wybita, bo było cicho. Przed nami park Dreszera, zadawaliśmy sobie pytanie, czy są tam Niemcy? Jeśli by byli, to by nas wybili. We dwóch ze „Szczupakiem” poszliśmy tam pierwsi – z granatami w dłoniach, jak coś – będziemy rzucać. Przeszliśmy przez park, cisza, wychodzimy na Odyńca i ktoś po polsku zawołał, to byli Powstańcy z Pułku „Baszta” pułkownika „Daniela” [Stanisława Kamińskiego]. Przeprowadziliśmy cywilów, sami też przeszliśmy. Pierwszy etap powstańczego życia się zakończył.

Głos z sali: *Miałem 4,5 roku, kiedy zaczęło się Powstanie. [...] W pierwszych dniach Powstania mieszkaliśmy na 3 piętrze na Bałuckiego, mama szła opaski powstańcze, ja roznosiłem te opaski do łączniczek i harcerek.*

Piotr Łubieński: Niemcy rzucali z samolotu ulotki, zachęcając na nich ludność cywilną do wychodzenia z domów, gwarantując przetrwanie. Józek Gałązka mówił, że mamy wyjść z nim, chodziło o to, żeby przejść do Piaseczna, gdzie mieszkał brat Józka. My jak muły powiedzieliśmy, że nie, bo musimy walczyć o wolność. Zostaliśmy na Mokotowie, to było nasze szczęście. Ci, co poszli dalej, nie przeżyli, mężczyzn zabijali, a kobiety zostawiali przy życiu. Józkowi nic się nie stało, bo miał mundur kolejarza. Nas jednak mogli rozstrzelać.

Na Mokotowie najpierw zgłosiłem się do Komendy Placu, a od niej do Kompanii Ochotniczej. Od 18 sierpnia walczyłem w komp. K-1 Pułku AK „Baszta”, z którą zostałem do końca. Do tego czasu byliśmy kilkakrotnie wysyłani do kompanii (chyba) rtm. „Gardy” – dla zwiększenia stanu.

Walczyliśmy w rejonie Królikarni, Woronicza oraz na Sielcach. Jak się kończyło powstanie na Mokotowie, 27 września znaleźliśmy się na Raławickiej przy Puławskiej, szlag nas trafiał, ponieważ nasz pluton był bardzo bojowy, zapłaciliśmy dużą ilością krwi, walczyliśmy, jak można było, doszliśmy do wniosku, że to cholerne dowództwo to nas wykorzystuje, rzuca nas wszędzie, gdzie jest jakaś dziura, a my dostajemy po czterech literach. Początkowo broniliśmy ul. Ursynowskiej. Z tej ulicy zerwano nas w nocy na Wiktorską jako osłona wejść kanałowych. Ci, co bronią wejść, nie wejdą do kanałów, dowiedzieliśmy się, że jest kapitulacja Mokotowa. Myśmy się dowiedzieli o tym o godzinie 10:00. Byliśmy wściekli, nie chcieliśmy się poddawać. Podjęliśmy decyzję, że będziemy walczyć dalej i postanowiliśmy poprzez ul. Dolną i Sielce dostać się do Wisły, przepłynąć Wisłę, żeby walczyć dalej. Powiedziano nam, że na Dolnej ma się bronić rotmistrz „Garda” do wieczora – jak przetrzyma, to w nocy będzie szedł w stronę Wisły. To była nieprawda. Niemcy niechętnie walczyli w nocy albo wcale nie walczyli, wycofywali się do bezpiecznych punktów. Dlatego taka koncepcja była słuszna. Ale na ul. Dolnej okazało się, że „Garda” nie ma, że poszedł kilka godzin wcześniej i się poddał. Myśmy się znaleźli na łodzi, cywile mówili, że nie można jako wojskowi się poddać, zostało nas tylko czterech wojskowych, nie mogliśmy pozwolić na to, żeby nas eskortowali do obozu. Schowaliśmy karabiny, tam były takie budynki ze słomą na poddaszu, schowaliśmy tam giwery i cywile dali nam ubrania cywilne. Dostałem taką czapeczkę, z małym daszkiem i guzikiem na górze. Udawaliśmy cywilów, udało się.

Głos z sali: *Czy były takie momenty, że czuliście beznadzieję, że jest to moment beznadziejny, że nie macie pomysłu, gdzie i jak walczyć, dokąd iść?*

Piotr Łubieński: Chyba byliśmy za młodzi, żeby tak to rozpatrywać, do końca chcieliśmy walczyć.

Głos z sali: *Jak było z wyposażeniem w broń na Mokotowie?*

Głos z sali: *Jakie miał Pan przeszkolenie?*

Piotr Łubieński: Byłem starszym strzelcem, przeszkolenie przechodziłem przy stole. Miałem dobre przeszkolenie, bo brat mojej babci był zbrojmistrzem w Wojsku Polskim w Rembertowie, tam pracował i mieszkał, miał dwie córki, byłem jedynym chłopakiem w rodzinie, przyjeżdżałem tam z matką i spędzał ze mną czas, przekazując wojskowe rzeczy. Tam nauczyłem

się strzelać z karabinu. Cała lewostronna Warszawa podobno miała tysiąc karabinów, trzysta pistoletów maszynowych oraz 67 lekkich i ręcznych karabinów maszynowych, ludzi było 33 tysiące, reszta była bez niczego. Jak ktoś dorwał jakąś broń, to miał. Antek Rozpylacz – o jego broń wszyscy się bili. Na początku dostałem karabin Mannlichera, gorszy jak Mauser, [ale] jak przyszły oddziały z lasu, to do nich poszedłem, dali mi Mausera. Powstanie się skończyło, minęło wiele lat, powstało stowarzyszenie „Baszty”, musiałem zweryfikować swoją przynależność do „Baszty”, zrobiłem to opowiadając o swoim karabinie. Było to w latach 70. XX wieku.

Głos z sali: *Jak pan ocenia sensowność Powstania dzisiaj?*

Piotr Łubieński: Była to zbrodnia. Dzisiaj tak mówię, zgadzam się z gen. Andersem, kiedy powiedział, że pada na kolana przed ludnością cywilną i żołnierzami Powstania, ale powiesiłby tych, którzy wydawali rozkazy powstańcze. Wydaje mi się, że ktoś maczał w tym palce, Polacy byli sprowokowani, wykorzystano ich chęć walki.

Z punktu widzenia wojskowego, osobiście uważam, że pułkownik Żurowski – dowódca obwodu Praga – wstrzymał Powstanie po 4 dniach uczestnictwa, tam nie było szans, żeby się coś udało. Mój znajomy z Grochowa mówił, że w tym okresie nie mógł przejść na drugą stronę Grochowskiej, bo ulica była zapchana Niemcami. Jak mieliśmy walczyć?

Głos z sali: *Ulica Podchorążych i walki na Sielcach, obrona reduty Chełmska 46 – proszę o szczegóły.*

Piotr Łubieński: Wspominałem na początku, jak się przyłączyłem do Pułku „Baszta” do plutonu pierwszego, podchorążego Jana Piotrowskiego „Tura”, który przez głupotę swojego dowódcy stracił nogę... Świetny dowódca, [bo] to nie był dowódca, który wysyłał żołnierzy na śmierć – szedł z żołnierzem do walki. Nogę stracił na ulicy Łużyckiej. 26 sierpnia pułkownik „Monter” wydał rozkaz władzom wojskowym na Mokotowie, żeby przebijając się do Śródmieścia i połączyć Śródmieście z Mokotowem. Do walki stanęło 800 żołnierzy. Spora grupa. Walki zaczęły się o godzinie 23:00. Ruszyło polskie natarcie z ulicy Chełmskiej, do ulicy Bończej, czyli dzisiejszej Gagarina. Nasi dość szybko szli, ale dalsze posuwanie się w stronę Łazienek było trudniejsze. Północna strona ulicy Podchorążych była zajęta parkiem, stacjonowali tam Niemcy, ranni Niemcy, a w „czerwonych koszarach” stacjonowało wojsko. Próbowaliśmy dobić się do ulicy Podchorążych, front był od Belwederskiej do Czerniakowskiej. Nic więcej poza dojściem do muru nie udało się zrobić. Jeden z oddziałów przeskoczył za mur, ale musiał wracać. My byliśmy po południowej stronie ulicy. Próbowaliśmy burzyć mur, ale się nie udało. Według mnie czołgi niemieckie strzelały w mur, robiły wyrwę, Niemcy skakali na naszą stronę w tumanie kurzu, odkryliśmy to i wtedy „Lech” czekał z rkm, strzelał w ciemno. Udało nam się zatrzymać działania Niemców, po chwili widzieliśmy ich ciała. Łazienek nie udało nam się opanować, jak i koszar. Opanowaliśmy bunkry i Fabrykę Sprawdzianów na rogu ul. Iwickiej i Podchorążych.

Głos z sali: Szpital powstańczy na Długiej 7 znajdował się w piwnicach Archiwum Państwowego, tam opiekował się powstańcami doktor Roman Szpikowski, on przed wojną był dyrektorem szpitala na Powiślu, lekarz o dużych kwalifikacjach medycznych. Kiedy Niemcy przystąpili do likwidacji tego szpitala, zdając sobie sprawę z jego umiejętności medycznych zaproponowali mu odejście, żeby mógł się ratować, odmówił i zginął razem z Powstańcami.

Głos z sali: Przeżyłam całe 63 dni powstania, byłam w Śródmieściu na ul. Wspólnej 5 przy Placu Trzech Krzyży. Pierwszy budynek był zniszczony w 1939 roku wskutek bombardowań, budynek przy ul. Wspólnej 5 był drugim od strony Placu. Przebywałam w piwnicach tego budynku, byliśmy zakleszczeni, byliśmy w kotle, wszędzie byli Niemcy, od strony wschodniej i zachodniej, ten pierścień się zacieśniał, jak kapitulowały inne dzielnice. Miasto było połączone piwnicami, mieliśmy kontakt i wiadomości na bieżąco, ze wszystkich dzielnic. Przerazające były naloty niemieckie, one przez cały dzień trwały, słychać było jęki nadlatujących samolotów, zrzucali bomby niszczące, zapalające, jak coś nie było zniszczone, to niszczył to pożar. Hoża, Wspólna, Żurawia – to były ulice w rękach polskich. Głód był straszny, wszawica też była, [ale] nie było chwili wątpienia i nie mówiło się o możliwości kapitulacji, nie było dyskusji, czy Powstanie było potrzebne. Powstanie trwało, były dwie ewentualności: albo Powstanie, albo śmierć. Miałam 13 lat, byłam pogodzona z sytuacją. Nie było innej możliwości. Po 63 dniach pobytu to trudno powiedzieć, to ludność cywilna, walk na tych ulicach nie było, ale była non stop obawa, że się Niemcy wedrą. Oczekiwanie i pogotowie trwało dzień i noc, walki na noc cichły, ale byli „gołębiarze” – Niemcy – nie wiadomo skąd się tam wzięli, siedzieli na strychach, więc jak ktoś wyszedł na ulicę, to oni strzelali. Strach było wysunąć głowę na zewnątrz. Po tych 63 dniach, kiedy ogłoszono kapitulację, były dyskusje... Nie było tak, że wszyscy chcieli wychodzić i kapitulować – mimo całego dramatu. Z ludnością cywilną wyszłam do ulicy Śniadeckich, tam była barykada, po stronie Marszałkowskiej byli Polacy, po drugiej stronie stała grupa niemiecka, Powstańcy oddawali broń do koszyków, ludność cywilna wychodziła.

Głos z sali: Dosyć dużo się pisze o prasie powstańczej, jako prasie legalnej i sporo tytułów jest tej prasy, było też radio powstańcze i to jest taka duma, że środki masowej komunikacji były, czy do Pana to docierało?

Piotr Łubieński: Skąd?! To była tylko informacja: „jedna pani – drugiej pani”... 1 sierpnia nasi zaatakowali szkołę na Woronicza, nie dali rady, dopiero drugiego dnia udało się Niemców wyrzucić, w naszych rękach była do 24 września, kiedy wycofywaliśmy się z Sielc. Niemcy zwijali polską obronę jak najdalej od Wisły, bo liczyli się z tym, że Rosjanie będą atakować przez Wisłę, Polacy nie byli im potrzebni. Przegraliśmy bój o Królikarnię i Sielce, mój kolega tam zginął, w smutnych okolicznościach. I potem, jak oddaliśmy Królikarnię, to następnym punktem oporu była szkoła na Woronicza, strona wschodnia i południe były w rękach niemieckich, nacierali z zachodu, obiekt na Woronicza bronił się silnie. Myśmy tam mieli do czynienia z wojskami SS, jedno trzeba im oddać – to był wspaniały żołnierz, wiedział, co robi, walczył fanatycznie. Trzeba było dać im odpór. Szkoła była atakowana osiem razy w ciągu jednego dnia. Dostali się na parter szkoły, zostali wyrzuceni, ciężko się było obronić, przed szkołą nie ma praktycznie nic, wtedy też tak było, stały tam czołgi i waliły w szkołę jak w kaczy kuper. Przetrwaliśmy tam do wieczora. Wieczorem wycofywaliśmy się

w ciekawy sposób: przeszliśmy na drugą stronę Puławskiej, wschodnią stroną Puławskiej – były tylko drzewa – szliśmy w stronę Ursynowskiej, doszliśmy do Malczewskiego, słyszeliśmy jak Niemcy na rogu po drugiej stronie rozmawiają. Nas nie widzieli, bo byliśmy w cieniu, tak nam się udało wycofać ze szkoły na Woronicza. Podobno (ja tego nie pamiętam) w ostatniej chwili kolega usiadł do pianina i grał, chcąc pokazać, że ciągle tam jesteśmy. Może to i prawda.

Głos z sali: *W szpitalach powstańczych znajdowali się często Niemcy i jak widzieli, że do szpitala wchodził niemiecki żołnierz, to próbowali ich odwieść od pomysłu ataku, dlatego, że mieli bardzo dobrą opiekę w szpitalu...*

Głos z sali: *Ludzie z tego okresu na pewno niechętnie będą wspominać Ukraińców, Łotyszy, Litwinów, wspomnienia z tamtego okresu są niekorzystne. Najgorsi ludzie w obozach byli właśnie z tych nacji.*

Piotr Łubiński: Ja mieszkałem na Muranowskiej, w dwóch trzecich była po stronie aryjskiej, jedna trzecia po stronie żydowskiej. Była tam żandarmeria, która pilnowała Żydów, wszyscy to byli Łotysze.

Głos z sali: *Jestem wolontariuszem jednej z uczestniczek Powstania, która była łączniczką, chodziła z korespondencją i rozciągała druty telefoniczne do łączności. Jak uciekali z Mokotowa kanałami, uciekali jako ostatni, szli do połowy ciała w fekaljach. Niemcy jak dowiedzieli się, że Powstańcy uciekają, to rzucali granatami albo przywozili beczki z fekaliami, szła dwa tygodnie w kanałach. Znała [Jerzego Stefana] Stawińskiego, jak powstał film, w latach 60. zapraszali ją na obejrzenie filmu, nie chciała obejrzeć tego filmu, [do dzisiaj] nie jest w stanie.*

Głos z sali: *Niemcy stosowali karbid, który wydzielal acetylen, potem czekali i po jakimś czasie wrzucali granat, z tego robił się ogień. 24 sierpnia Powstańcy szli z Mokotowa do Śródmieścia. Mama nie oglądała filmu „Kanał”, nie wiem, ci, którzy nie przeżyli tego, mogą przyjąć film jako widowisko, ludzie znali atmosferę wojny, mogli sobie wyobrazić grozę wojny, ta atmosfera się udzielała, te filmy były kręcone techniką nierealistyczną, dopiero w latach 70. w filmie pojawiała się krew.*

Głos sali: *Czy Pan oglądał „Kanał” Andrzeja Wajdy?*

Piotr Łubiński: Widziałem. Uważam, że to wspaniały film. Jak wróciłem do Polski w grudniu 1945 roku odbudowywać Polskę, któregoś dnia, w Elblągu moja rodzina nakłoniła mnie, żebym pokazał im obóz Stutthof. Od tamtego czasu do 2010 roku nie byłem tam, nie rozmawiałem o Powstaniu, zaciąłem się, uznałem, że jak nie można przekazać smrodu wojny, to nie ma sensu o tym mówić. Dopiero Halina Niemiec mnie namówiła, żeby o tym mówić.

Głos z sali: *Kiedy był Pan więziony w Stutthofie?*

Piotr Łubieński: Więziony byłem od 29 września 1944 do 3 maja 1945 roku. Nie zostałem wyzwolony w obozie, tylko poza, na polecenie Hitlera, albo Himmlera, mieli wykończyć wszystkich więźniów, między innymi resztki więźniów z obozu zostały zapakowane na cztery barki i wywiezione morzem. To się nie udało, co było szczęściem dla nas, to nas uratowało, dopłynęliśmy do Lubeki, przyleciały samoloty kanadyjskie i zbombardowały dwa statki, 6000 ludzi zginęło, my szczęśliwie byliśmy z Norwegami na barce, oni wiedzieli, co się robi na morzu, oni te nasze barki sprowadzili do brzegu, zesłaliśmy na ląd, to nas uratowało.

Głos z sali: *Kiedy był dla Pana najtrudniejszy moment w czasie wojny?*

Piotr Łubieński: Nie wiem... Mieszkałem po drugiej stronie muru getta, jak getto było likwidowane, to ja widziałem, co się tam działo, nie mogę pozbyć się tego widoku. Chyba Niemcy pędzili grupę Żydów i były dwie kobiety z wózkami dziecięcymi i ten skurczybyk zabrał im te wózki, kobiety kolbą zapędził dalej, a dwójkę niemowlaków wyciągnął, złapał za nogi i wrzucił w płonąca kamienicę. Trudno powiedzieć, czy to było najgorsze...



Dokumentacja fotograficzna z zebrania Komisji Historycznej TPW (19 X 2018)



Jan Berger i Piotr Łubieński



Magdalena Gardecka, Sebastian Straniarek, Jan Fuhrmann, Magdalena M. Fuhrmann



*Od lewej: Piotr Łubieński, Waldemar Klimek, Halina Niemiec,
Mikołaj Madurowicz, Barbara Petrozolin-Skowrońska*



*Od lewej: Edyta Borowa, Tadeusz Otulak, Jacek Zajączkowski,
Mieczysław Wojdyga, Jan Berger*



Piotr Łubieński, Tadeusz Władysław Świątek, Renata Zarzeczna

Wspomnienia spisała: Magdalena M. Fuhrmann
Opracowanie tekstu i zdjęcia: Halina Niemiec
Pomoc redakcyjna: Mikołaj Madurowicz

© © **Piotr Łubieński i Komisja Historyczna Towarzystwa Przyjaciół Warszawy 2019.** Wszelkie prawa zastrzeżone. Każda reprodukcja i adaptacja całości albo części niniejszego dokumentu, niezależnie od zastosowanej techniki reprodukcji, wymaga pisemnej zgody Piotra Łubieńskiego i Komisji Historycznej Towarzystwa Przyjaciół Warszawy. Dopuszczalne jest wykorzystanie fragmentu treści niniejszego dokumentu na prawie cytatu (zezwalającym na wykorzystanie fragmentów cudzej twórczości w utworze własnym bez konieczności uzyskania zgody twórcy).